

WYBITNI DUCHOWNI POLSCY POCHODZĄCY ZE ŚLĄSKA

MATEUSZ OPOLSKI (1780 – 1850), WIKARIUSZ GENERALNY, DZIAŁACZ NARODOWY I OŚWIATOWY

Urodził się w Wodzisławiu Śląskim, studiował filozofię we Wrocławiu, a następnie teologię w Ołomuńcu, gdzie uzyskał doktorat z *Pisma Świętego*. Po uzyskaniu święceń kapłańskich był przez trzy lata kapelanem w Cieszynie. W 1806 r. otrzymał probostwo we Frysztacie, a w 1827 r. w Bielsku. W 1843 r. został mianowany generalnym wikariuszem austriackiej części biskupstwa wrocławskiego, w której już wcześniej był głównym inspektorem szkół. Na tym stanowisku dążył konsekwentnie do wprowadzenia języka polskiego do szkół ludowych. Dzięki jego usilnym staraniom w 1848 r. wprowadzono język polski do szkół wiejskich Śląska Austriackiego, jednak już przedtem w szkołach powiatu bielskiego, gdzie ks. Opolski był nadzorcą szkolnym, językiem wykładowym był język polski. Brakowi polskich podręczników zaradził sprowadzając podręczniki stosowane w szkołach galicyjskich.

Dla założonej w 1845 r. Biblioteki Polskiej dla studentów-teologów „wrocławskich” w Ołomuńcu ks. Opolski zakupił kilkadziesiąt książek polskich. Z tego księgozbioru korzystali w ciągu 50 lat przyszli duchowni – działacze śląscy, czerpiąc z nich ducha polskiego i przygotowując się do pracy na polu oświaty narodowej. W 1899 r. biblioteka ta została przeniesiona do nowej siedziby seminarium duchownego w Widnawie koło Opawy, w 1919 r. do Pszczyny, a ostatecznie do Cieszyna.

Pragnąc, by również nauczyciele i księża kształcili się w języku polskim, ks. Opolski już w 1849 r. wezwał duchowieństwo i nauczycielstwo, by zyskiwali członków dla „Biblioteki Polskiej dla ludu Księstwa Cieszyńskiego”, powstającej w Cieszynie staraniem członków Towarzystwa Czytelni Polskiej.

Ks. Opolski pragnął, by przez podniesienie oświaty ludu śląskiego język polski odzyskał należne mu prawa, dlatego popierał wszelkie poczynania zmierzające do tego celu. Zyskał sobie nie tylko przydomek Ojca szkolnictwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim, lecz stał się ostoją dla młodych działaczy narodowych, za których ręczył powagą swej osoby i swego urzędu.

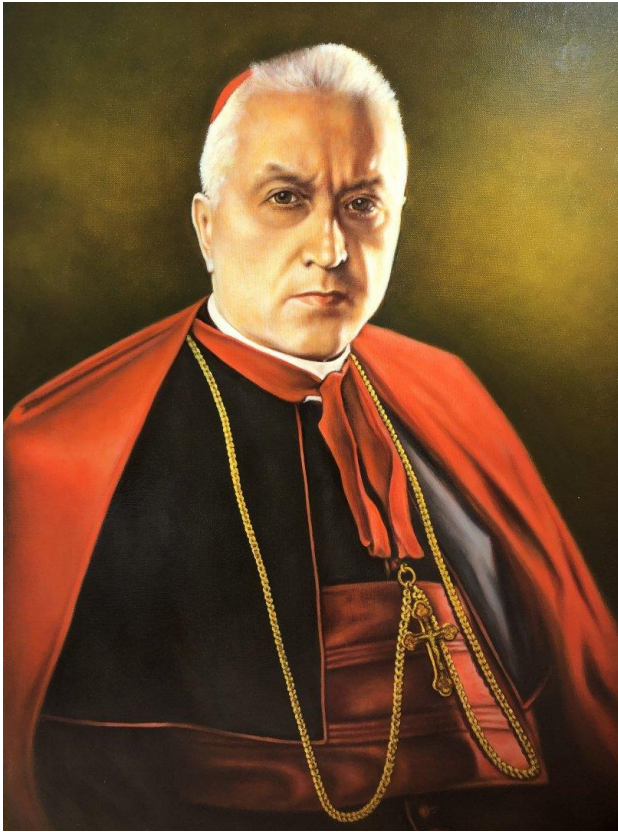
Zmarł 11 VI 1850 r. w Bielsku.

Oprac. Wanda Koraszewska, Śląski słownik biograficzny, t. 1, s. 208-209,

Wyd. Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1999.

W XX w. było trzech polskich kardynałów rodem ze Śląska. Pierwszym był August Hlond z Mysłowic, drugim Bolesław Kominek z Katowic, a trzecim Stanisław Nagy z Bierunia.

AUGUST HLOND, KARDYNAŁ, PRYMAS (1881 – 1948)



Urodził się 5 VII 1881 r. w Brzęczkowicach – maleńkiej wiosce na Górnym Śląsku, w rodzinie ubogiego dróżnika kolejowego. Do szkoły chodził boso, jadł chleb z cukrem, za piłką ganiał po hałdach, wdychając opary z huty cynku Kunegunda.

Nie był Ślązakiem. Jego dziadkowie przyjechali do Mysłowic z Będzina na początku XIX wieku. Ojciec znał gwara śląską, ale wołał polski. Wpadał w szaf, gdy słyszał, jak jego dzieci mówią po niemiecku i nie wiedzą, kto to był Bolesław Chrobry. 14-letni Gustlik szybko przestał chodzić do gimnazjum w Mysłowicach. – Żadnych germańskich szkół! – oznajmił ojciec.

Proboszcz poradził: - Chłopak jest bystry, niech jedzie do Włoch do Turynu, do salezjanów. Razem z Gustlikiem wybrał się dwa lata starszy brat Ignacy. Ich śladami

podążyli wkrótce młodsi bracia: Antoni i Klemens. Salezjanami zostało czterech Hlondów. Ignacy był misjonarzem, Antoni – kompozytorem muzyki organowej, Klemens – bratem zakonnym, August – prymasem. Tylko najmłodszy z Hlondów – Jan Paweł – nie wstąpił do klasztoru. Został lekarzem, zginął w Starobielsku.

Zakonnicy byli zachwyceni Polakiem z niemieckiego Śląska. Zdolny, pracowity i powściągliwy. Jako 16-latek złożył śluby. W liście do rodziców tłumaczył, że rzadko przyjeżdża do domu, bo teraz jego rodzina to zakon i Kościół.

Najpierw uczy się w Rzymie, potem wraca do Polski, by poprowadzić szkoły salezjańskie i zdać maturę. W wieku 30 lat zostaje inspektorem prowincji salezjańskiej na Austrię, Węgry i Niemcy. Tu poznaje Achillesa Ratti, syna włoskiego rzemieślnika spod Mediolanu, który fizycznie i intelektualnie przypomina nieco Hlonda. Potężnej budowy ciała, w stylu życia raczej plebejusz niż watykański dyplomata. Surowy, milczący. Pasja: książki. Kariera, która doprowadzi Rattiego do papiestwa, rozpoczyna się w Polsce. Wysła go tutaj w 1918 r. papież Benedykt XV. Debiutuje jako wizytator apostolski, potem zostaje nuncjuszem.

Podczas I wojny światowej Hlond zajmuje się sierotami wojennymi. Prowadzi stołówkę, uczy chłopców. W 1916 r. Czerwony Krzyż nagradza go za działalność charytatywną.

W 1921 r. na Śląsku wrze. Ma się odbyć plebiscyt. Nuncjusz Ratti zostaje naczelnikiem Komisji Kościelnej, tzw. Wysokim Komisarzem dla obszaru plebiscytowego. Niemiecki biskup Wrocławia August Bertram zabrania księżom angażowania się w propagandę plebiscytową. Polski Sejm i biskupi oskarżają Rattiego o zмовę z kardynałem Bertramem. Wtedy Hlond jedzie do Watykanu i wykorzystując swoje znajomości, przekonuje urzędników, że Ratti powinien wyjechać z Polski. Kilka miesięcy później nuncjusz zostaje arcybiskupem Mediolanu, a w lutym 1922 r. zostaje wybrany papieżem i przyjmuje imię Pius XI.

Jesienią 1922 r. część Śląska zostaje przyłączona do Polski, a August Hlond staje na czele śląskiego Kościoła jako administrator Apostolski.

Gdy umiera prymas Edmund Dalbor, papież mianuje arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem Polski Augusta Hlonda.

Słynie z wymagań wobec współpracowników. Mawia: - Jeszcze nie zaszkodził Kościołowi ksiądz, który umarł z przepracowania.

Ks. Walerian Meysztowicz, prawnik i historyk, w swoich wspomnieniach napisał: „Ten Ślązak z włoską szkołą był Europejczykiem.” Hlond oceniał polski katolicyzm jako płytki, powierzchowny i okolicznościowy. Chciał odsunąć księży od polityki i sporów narodowościowych, a politykę od Kościoła. Był zafascynowany ideami solidaryzmu, wierzył, że ludzie tworzą wspólnotę, bez względu na pochodzenie czy zajmowane w strukturze społecznej stanowisko. Powtarzał, że trzeba wznieść się ponad partykularne interesy jednostek, partii czy grup i dążyć do zgody: społecznej, politycznej i narodowej.

Głosił, że – Kościół to nie partia. Nie pozwalał, by organizacje społeczne i polityczne posługiwały się w swoich nazwach przymiotnikiem „katolicki”;

- Kościół musi być lojalny wobec państwa. Kościół miał stawiać wymagania moralne, a nie identyfikować się z jakąkolwiek partią polityczną. W czasie procesu brzeskiego w 1932 r. pisze list: „O chrześcijańskie zasady życia państwowego”. Oto fragment:

„Klęską dzisiejszego życia publicznego jest nienawiść, która dzieli obywateli państwa na nieprzejezdne obozy, postępuje z przeciwnikami politycznymi jak z ludźmi złej woli, ponieważ ich bez względu na godność człowieka i narodową, zniesławia i ubija moralnie. Zamiast prawdy panoszy się kłamstwo, demagogia, oszczerstwo, nieszczerzy i niski sposób prowadzenia dyskusji i polemiki. Żądza władzy i prywatnie prowadzą bezwzględną walkę o rządy i stanowiska, a pozorują ją troską o państwo, które zwykle odłamy polityczne utożsamiają ze sobą.”

Wierzył w naród. Mówił, że patriotyzm to najlepsze cechy narodu, takie, które mogą służyć całemu światu. Szczególnie bliska była mu idea silnego państwa. Państwo to nie tylko ustrój, lecz przede wszystkim treść historyczna. Można dyskutować o ustroju, nie wolno godzić w istotę państwowości. W wywiadzie w 1938 r. dodawał, że w związku z tym obowiązkiem każdego obywatela jest udział w wyborach.

Świat, w którym przyszło mu żyć, opisał w liście pasterskim z lutego 1936 r.: „**Anarchia moralna pustoszy świat. Dusze dziczej. Zwierzęcie człowiek. Głośne są te sprzeniewierzenia w**

bankach, gminach, urzędach, przedsiębiorstwach. Kto pożyczył, nie oddaje, choć może. Nie pokrywa rachunków w sklepie i u rzemieślnika. Pracodawca nie chce opłacać pracobiorcy. Robotnik nie pracuje mimo zapłaty.”

W 1933 r. powołał Radę Społeczną, która miała opracować program reform społecznych. Przyjęta przez Radę deklaracja o potrzebie reformy rolnej i parcelacji wielkich majątków wywołała histerię.

Prymas tłumaczył, że problemów społecznych nie można rozwiązać, dając jałmużnę. Uważał, że i Kościół powinien oddać swoje ziemie, a skupić się na pracy duszpasterskiej. Dodawał: - Nie chcecie? Przyjdzie chwila, gdy będziecie musieli.

Stefan Wyszyński (również uczestnik spotkań Rady Społecznej) wspomina: - Uważano, że za bardzo wychodzi naprzód. Po latach widzimy, jak słuszne były wskazania i przewidywania kardynała i jak zbawienne mogły się okazać jego rady, gdyby zostały przyjęte.

Uwielbiali Hlonda ubodzy i krzywdzeni – robotnicy, chłopci, studenci, którym w pałacu prymasowskim rozdawano chleb, pieniądze, którym Prymas fundował stypendia czy opłacał czesne.

Miał jasną koncepcję: - o Kościele powinna decydować wspólnota wiernych, nie sami księża. Kościół powinien wspierać świeckich, by oni odwdzięczyli się Kościołowi własną aktywnością. Na prośbę Piusa XI stworzył w Polsce na wzór włoski Akcję Katolicką. Działalność Akcji zmierzała do ukształtowania społeczeństwa na wzór i według zasad katolickich. Szukano masonskich spisków sekularyzacyjnych. Kardynał Hlond w kazaniach piętnował nowoczesność i liberalizm. Mówił: - Masoneria to konspiracja zagraniczna, której nie tylko na Polsce nic nie zależy, ale która potężnej Polski nie chce. Jednocześnie wspierał elitarne Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, cenił młodych intelektualistów – Jerzego Turowicza, Stefana Świeżawskiego, Stefana Wyszyńskiego. Szczególnie zachwycił go ekumenizm – rozumiany jako sprowadzenie różnych odłamów chrześcijaństwa do jednego, pierwotnego pnia.

W życiu prywatnym przyjazny w stosunku do Żydów, podczas wojny pomagał im w ucieczkach do Ameryki, dzięki znajomościom ukrywał ich we włoskich i francuskich klasztorach. W liście pasterskim z 1936 r. wśród grzechów współczesnego świata wyliczał antysemityzm. Przypominał, że z narodu żydowskiego pochodził Chrystus. „Miejcie się na baczności przed tymi, którzy do gwałtów żydowskich judzą. Służą oni złej sprawie. Czy wiecie, kto im tak każe?”

Jednocześnie pisał, że Żydzi są awangardą bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego i akcji wywrotowej. Niezależnie od wszystkiego, Hlond chronił Żydów i wyraźnie przeciwstawił się programowej nienawiści, jaka była istotnym elementem nacjonalizmów.

Po II wojnie światowej większość ówczesnej hierarchii postrzegała prześladowania Żydów w kategoriach politycznych jako przejaw toczącej się w Polsce walki. Biskupi mogli się też obawiać, że ich jasne stanowisko zostanie zinstrumentalizowane przez komunistów, którzy wykorzystywali rzekomy czy prawdziwy antysemityzm swoich wrogów do kompromitowania sił opozycyjnych. Obrona zaś pokrzywdzonych Żydów mogła być odczytana jako poparcie dla komunistów.

We wrześniu 1939 r. władze polskie wymusiły na Prymasie ucieczkę z Polski, dotarcie do Rzymu, by powiadomić papieża, co dzieje się na ziemiach polskich. 21 IX 1939 r. opowiedział Piusowi XII o bestialstwie Niemców w Polsce. Jak rozstrzeliwują księży, zabijają dzieci, bombardują wioski. Papież uważał, że Watykan powinien zachować neutralność. Hlond usłyszał, że swoją obecnością szkodzi Papieżowi i jego zabiegom dyplomatycznym na rzecz pokoju. Na jego powrót do Poznania nie zgodzili się Niemcy. Pojechał do klasztorów – w Lourdes, potem w Sabaudii. Tam w 1944 r. dopadło go gestapo. Bezpośrednią przyczyną była broszura: „Defi”, o niemieckich okrucieństwach w Polsce. Nie zgodził się na współpracę z Niemcami. Internowany trafił do klasztoru Bar le Duc, a potem do Westfalii. 1 IV 1945 r. wyzwolili go Amerykanie i wysłali do Paryża.

Tam w kwietniu odprawiał mszę dla polskich emigrantów. Postawny mężczyzna przy ołtarzu czytał Ewangelię św. Jana: „Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje, ten co nie jest pasterzem, widzi wilka przechodzącego i opuszcza owce i ucieka”. Mężczyzna drży, nie podnosi głowy znad mszału.

To prymas Hlond. Z Polski wyjechał w połowie września 1939 r. Stefan Kisielewski, publicysta pisał: - Nie mógł sobie tego nigdy wybaczyć. Po powrocie do Polski musiał słuchać, jak dzielnie podczas wojny na stanowisku duchowego przywódcy narodu zastąpił go sędziwy krakowski arcybiskup Adam Sapieha. Podobno mawiał: Prymas August Hlond popełnił w życiu dwa błędy: pierwszy, że wyjechał podczas wojny z kraju, drugi, że za wcześnie umarł.

Po konferencji w Jałcie, a jeszcze przed konferencją w Poczdamie, Pius XII udzielił Hlondowi nadzwyczajnych pełnomocnictw. Mógł mianować administratorów apostolskich na ziemiach „całego terytorium polskiego”. Hlond rozumiał, że może mianować rządców kościelnych w diecezjach przejętych przez Polaków. Po kolei zmuszał niemieckich zarządców kościelnych do zrzeknięcia się władzy. Na skargi władz niemieckich, a nawet czeskich, w 1946 r. Watykan oficjalnie uznaje, że Hlond przekroczył swoje kompetencje i odbiera mu nadzwyczajne uprawnienia.

Ks. prof. Myszor pisał: - Mianowanie administratorów apostolskich nie mogło się odbyć bez wiedzy Papieża. Musiał o tym wiedzieć. Gdy jednak Niemcy zaczęli atakować tę decyzję, ktoś musiał wziąć na siebie winę. Zrobił to Hlond.

W 1946 r. w liście pasterskim Hlond pisze: - Polska nie może być komunistyczna, Polska musi być katolicka. Na zewnątrz zachowujemy katolicką godność i spokój. Unikajcie sideł propagandy.

Nie wypowiada się na temat uwięzionych żołnierzy AK ani o podziemiu. Mówi za to publicznie, że nie wolno łamać praw człowieka, stosować wobec niego przemocy. Zakazuje księżom działalności politycznej i wstępowania do partii, kwestionuje podstawy ustroju komunistycznego. Piętnuje marksizm, problemem jest spór dobra i zła, jasności i ciemności, Boga i Szatana, czy przyszłość oprzeć na zasadach chrześcijańskich czy na światopoglądzie materialistycznym.

Komuniści szybko uznają go za swojego wroga numer jeden. Bierut mówi, że to przez niego państwo nie może dogadać się z Kościołem. W X 1945 r. biskupi apelowali do Polaków, by

głosowali na te partie, które obiecują realizować katolicki program społeczny. Odczytano to jednoznacznie jako poparcie udzielone PSL-owi St. Mikołajczyka.

Gdy prymas jedzie na wizytację zachodnich parafii, drogi blokuje milicja. Tam, gdzie jej nie ma, na drodze są rozsypane gwoździe.

W walce z komunistami Hlond ma najsilniejsze wsparcie w najmłodszym biskupie w polskim episkopacie, lubelskim biskupie Stefanie Wyszyńskim. Mawia o nim: - Ten nam się udał. To dobry antykomunista.

Najszczęśliwszy jest, gdy słyszy, ilu pielgrzymów przychodzi na Jasną Górę. 15 VIII 1946 r. podczas uroczystości Wniebowzięcia modliło się tam 400 tys. ludzi, a w całym 1946 r. przez sanktuarium przewinęło się 4 mln. – **Zwycięstwo przyjdzie przez Maryję – mówi Prymas.**

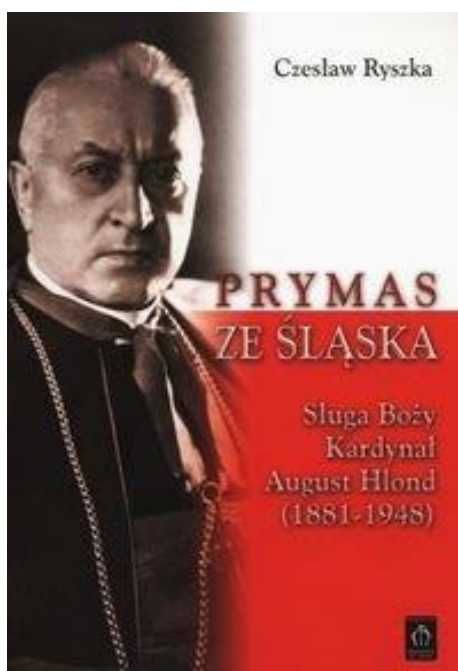
W liście do biskupa Gawliny pisze Hlond: - Napór komunizmu trwa i wzmacnia się. Tylko do duszy narodu dobrać się nie mogą.

Mikołajczyk wyjeżdża z kraju. Władze uznają, że rolę opozycji po jego PSL-u przejął Kościół. W lutym 1947 r. episkopat przedstawia katolickie postulaty do konstytucji. Prosi o uznanie praw Bożych i Polski jako państwa chrześcijańskiego. Rząd nie bierze tych postulatów w ogóle pod uwagę.

Cenzura wycina całe fragmenty z wystąpienia Hlonda z okazji rocznicy śmierci św. Wojciecha. Kardynał pisał: „Niezawisłe posłannictwo Kościoła, jego autorytet i wpływ moralny na życie drażnią zwolenników ustrojów totalistycznych.”

24 VII 1947 r. aresztowano kilkunastu księży za działalność antypaństwową.

Umiera po 12 dniach ciężkiej choroby (podejrzenie otrucia) 22 X 1948 r. w dniu Matki Bożej, patronki Dobrej Śmierci. W pogrzebie w katedrze uczestniczyło przeszło 300 tys. ludzi. Mówili: - Komuniści zabili nam Prymasa. To koniec Kościoła w Polsce.



W swoim testamencie Jan Paweł II zanotował pod datą 12 – 18 marca 2000: „Kard. Stefan Wyszyński powiedział do mnie: zadaniem nowego papieża będzie wprowadzić Kościół w Trzecie Tysiąclecie”. Zwycięstwo, kiedy przyjdzie, będzie to zwycięstwo przez Maryję – zwykł był powtarzać Prymas Tysiąclecia słowa swego Poprzednika, kard. Augusta Hlonda. W ten sposób zostałem przygotowany do zadania, które w dniu 16 X 1978 r. stanęło przede mną”.

Na podstawie: A. Klich, Bez mitów. Portrety ze Śląska, Racibórz 2007,

Foto: okładka książki Czesława Ryszki

Przyczynek „skoczowski” i „sarkandrowski” do biogramu Sługi Bożego Augusta Hlonda

Na prośbę katowickiego biskupa Stanisława Adamskiego i Prymasa arcybiskupa Augusta Hlonda w 1932 r. **papież Pius XI** rozszerzył kult bł. Jana Sarkandra ze Skoczowa na wszystkie polskie diecezje. Skoczowski proboszcz ks. Jan Ew. Mocko, przewidując wzrost czci i zainteresowania postacią Błogosławionego, postanowił wznieść na Kaplicówce nowe, większe oratorium. 27 V 1934 r. kaplicę poświęcił ks. infułat Wilhelm Kasperlik, Generalny Wikariusz z Cieszyna.

ACHILLES RATTI – PAPIEŻ PIUS XI (1857 – 1939)

W dwudziestoleciu międzywojennym mówiono o nim „Papież Polaków”. Pius XI zawdzięczał ten przydomek swojemu osobistemu, wręcz emocjonalnemu stosunkowi do Polski. Jako jedyny dyplomata nie wyjechał z Polski w czasie najazdu bolszewickiego i Bitwy Warszawskiej w 1920 r.

W czasie spotkania z Polakami z okazji Świąt Wielkanocnych w 1925 r. przyznał się do poczucia silnego związku z Polską. Mówił, że czuje się uprawniony do stwierdzenia, iż posiada polskie obywatelstwo, „gdyż tam narodziło się moje biskupstwo, tam byłem konsekrowany, tam zadzierzgnąłem węzły nie tylko miłe uczuciu, lecz spajające mnie wspólnotą duchową z Polską”.

Parę lat wcześniej, pod wpływem spotkania z arcybiskupem lwowskim Józefem Teodorowiczem, zaprosił do Watykanu wybitnego polskiego malarza Jana Henryka Rosena. Zlecił mu wykonanie dwóch fresków, które do dziś zdobią kaplicę w papieskiej rezydencji w Castel Gandolfo: Obrona Częstochowy w 1655 r. oraz Bitwa Warszawska w 1920 r.



HERBERT BEDNORZ, BISKUP DIECEZJI KATOWICKIEJ (1908 – 1989)

Komuniści mieli partię i pierwszego sekretarza, katolicy – Piekary i biskupa.

Biskup katowicki w latach 1967 – 1985. Uczestnik Soboru Watykańskiego II (był rzecznikiem polskiej delegacji), zwołał I Synod Diecezji Katowickiej, kładł nacisk na duszpasterstwo ludzi pracy, w czasie stanu wojennego powołał Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym.



Rzadko się uśmiechał, nie ujawniał uczuć, wymagał zdyscyplinowania, cenili go. Janina Sobańska – Bednorzowa, bratowa biskupa powiedziała: - Żaden z Bednorzów nie miał serca na dłoni. Była w nich serdeczność, chęć pomocy, wiele życzliwości, ale zewnątrz byli twardzi jak skały.

Ojciec biskupa – Józef Bednorz był niewysoki, krótkowzroczny, pracował jako ślusarz na kolei w Gliwicach. Przed plebiscytem na Śląsku agitował za głosowaniem na Polskę, a w 1922 r. przeniósł się z rodziną do polskich Katowic. Zmarł w 1925 r. zostawiając rodzinę bez środków do życia. Ciężar utrzymania dwóch synów i pięciu córek wzięła na siebie Anna Bednorz.

Hubert i młodszy o 2 lata Rudolf byli zdolni i pracowici. Obaj ukończyli polskie gimnazjum im. Mickiewicza w Katowicach. Rudolf poszedł na ekonomię do Poznania, a Herbert do seminarium duchownego w Krakowie, gdzie go rekomendował ks. proboszcz Emil Szramek. Już jako biskup utrzymywał luźne kontakty z rodziną. Jak mówił jego kapelan, ks. Jan Drob, dla niego rodziną była diecezja, Śląsk i Polska.

Jego pierwszą parafią była parafia św. Barbary na robotniczym osiedlu w Chorzowie. Proboszczem był starszy o 16 lat ks. Józef Gawlina, ksiądz spod Raciborza, który za propolskie przekonania wyleciał z raciborskiego gimnazjum. Stał się on dla młodego Bednorza kimś, kim wcześniej był ks. Szramek – zastąpił mu zmarłego ojca. Ks. prof. Myszor tłumaczył: - Obaj pochodzili z tradycyjnych śląskich, ale bardzo propolskich rodzin. Obaj byli surowi, szorstcy i konserwatywni. Chyba się rozumieli.

Gawlina poradził ówczesnemu biskupowi Stanisławowi Adamskiemu, żeby dobrze rokującego księdza wysłać do Belgii, a potem do Francji na studia specjalistyczne. Biskup Adamski, poznaniak, był działaczem Akcji Katolickiej, zwolennikiem wprowadzania świeckich w życie Kościoła. Widział, że ks. Bednorz nie tylko nie wypiera się robotniczego pochodzenia, ale świetnie rozumie zasady duszpasterstwa ludzi pracy.

Bednorz znakomicie znał niemiecki, bardzo dobrze francuski, trochę angielski. Dwa doktoraty obronił we Francji jeszcze przed 30. rokiem życia, jeden z doktryny społecznej Kalwina i Lutra, drugi – z polskiego konkordatu (nostryfikował go w Warszawie).

Rok 1950. Biskup St. Adamski jest ciężko chory, sparaliżowany. Ks. Józef Gawlina, opiekun polskiej emigracji zwany latającym biskupem, jedzie do swego przyjaciela, wysokiego hierarchy w Watykanie i tłumaczy, że bp Adamski, ordynariusz katowicki, potrzebuje

koadiutora. Kandydat na koadiutora czyli biskupa pomocniczego, który w razie śmierci urzędującego biskupa zostałby następcą Adamskiego, już jest. Gawlina rzuca nazwisko: Herbert Bednorz.

Bednorz, choć zaledwie 42-letni, ma wszelkie zadatki na przywódcę śląskiego Kościoła. Podczas wojny skończył we Wrocławiu kurs zarządzania gospodarką diecezji, potem został kierownikiem bardzo ważnego dla diecezji referatu duszpasterskiego, następnie cenzorem ksiązek, a na koniec powołano go na stanowisko wykładowcy teologii pastoralnej na Wydziale Teologicznym UJ.

Ks. Bednorz jako biskup w Katowicach był gwarancją, że na Śląsku będzie spokojnie, diecezja będzie rządzona mocną ręką człowieka o przekonaniach wyraziście propolskich i rozumiejącego robotników. Region potrzebował stabilizacji, a znani ze swego przywiązania do katolicyzmu górnicy potrzebowali w biskupie mocnego oparcia. Bednorz szanował robotników i ten szacunek im okazywał. Wyszyński był „chłopski”, ludowy, nie potrafił nawiązać kontaktu z robotnikami. To było współlistnienie dwóch silnych osobowości Kościoła w Polsce.



Kiedy polscy biskupi podzielili się z powodu listu, jaki został wystosowany w 1965 r. do biskupów niemieckich, bp Bednorz oficjalnie stanął po stronie Prymasa.

Wrzesień 1952 r. W 130 śląskich szkołach wykreślono z planów lekcji religii. Śląscy biskupi odpowiedzieli odezwą do wiernych na Śląsku. Orędzie zostało odczytane we wszystkich śląskich kościołach 1 XI 1952 r. Petycję podpisało kilkadziesiąt tysięcy osób. 3 XI pracownicy kurii byli przesłuchiwanymi, a następnego dnia bp Adamski wyjechał do domu rekolekcyjnego w Kokoszycach. Ks. bp Bednorz zostaje aresztowany po przesłuchaniu w Urzędzie Bezpieczeństwa. Trzy dni później biskupi Adamski i Bieniek na 5 lat muszą opuścić diecezję, o Bednorzu bezpieczniacy nie wspominają. Chciano go złamać poprzez codzienne nocne przesłuchania i zmusić do współpracy, a tym samym postawić w opozycji do pozostałych biskupów.

Nie udaje się namówienie do współpracy, więc zapada decyzja, że wikariuszem kapitulnym, sprawującym władzę w diecezji pod nieobecność biskupów, zostanie zabrzanin ks. Filip Bednorz, proboszcz w Syryni pod Wodzisławiem Śląskim, jeden z „księży-patriotów” wierzących, że dla dobra Polski trzeba aktywnie wspierać rządy komunistów. Po Śląsku rozchodzi się plotka, że Bednorz poszedł na współpracę z czerwonymi. Potem, że Filip jest bratem biskupa. Biskup był głęboko przekonany, że ks. Filipa Bednorza wybrano właśnie ze względu na zbieżność nazwisk.

Ubegy wypuszczają bpa Bednorza z więzienia 1 XII 1952 r. Za „działalność godzącą w interesy państwa polskiego” dostaje nakaz opuszczenia diecezji na 5 lat. Jedzie do Poznania, gdzie zostaje rezydentem domu sióstr Marianek na Winiarach.

5 XI 1956 r. śląscy biskupi wracają z wygnania do Katowic. Władza musiała ulec presji prymasa Wyszyńskiego, który swój powrót z internowania do Warszawy uzależnił od powrotu Adamskiego do Katowic i robotnikom, którzy urządzili masówki w kopalniach.

12 XI 1967 r. zmarł 93-letni bp Adamski, a 24 XII nominację otrzymał ks. Herbert Bednorz.

Najsilniejszy człowiek na Śląsku miał miejsce, w którym rządził niepodzielnie – sanktuarium w Piekarach Śląskich. Pod nim co rok od 1947 r. w ostatnią niedzielę maja spotykali się mężczyźni z całego Śląska. Karol Wojtyła jako biskup krakowski gościł w Piekarach 12 razy, po raz ostatni w 1978 r. W maju 1973 r. biskup sygnalizował, że władza chce ukarać wszystkich katolików na Śląsku za to, że górnicy w Jastrzębiu nie dostawszy pozwolenia na budowę kościoła, zamienili budynek gospodarczy na świątynię. Podobnie blokowano pozwolenia na budowę w Żorach i Katowicach.

W latach 1945 – 1989 wybudowano na Śląsku 183 kościoły, w tym ok. 20 bez zezwolenia.

Bp Bednorz miał ogromny wpływ na życie Śląska. Przez władze nie był lubiany. Jego kazania robiły wrażenie, bo wpływały na ludzi, zmieniały ich poglądy.

W. Kowalczyk, górnik z Żor: - Biskup mówił głośno takie rzeczy, o których my baliśmy się pomyśleć. Że mamy prawo chrzczyć dzieci, posyłać je do komunii, modlić się. Kiedyś zapytał: Kaj my som?

Marian, hutnik z Zabrze: - Do Piekar chodziłem z kolegą, niewierzącym. Ja mówiłem, że idę Panu Bogu na chwałę, on – że tym pieronom na złość. Ale byli tacy, którzy szli i dla Boga, i władzy na przekór.



Powitanie Ojca Świętego Jana Pawła II przez biskupa Diecezji Katowickiej Herberta Bednorza 20 czerwca 1983 r., w czasie wizyty papieskiej na Śląsku.

Marek Szczepański, prof. socjologii na UŚ, w latach 70-tych student: - Te kazania zrobiły na mnie straszliwe wrażenie. Biskup mówił, że nie wolno nakazywać ludziom pracy w niedzielę, że przepracowanie prowadzi do katastrof w kopalniach, że górnicy w hotelach robotniczych piją. Nikt tak wcześniej nie mówił. To budziło nie tylko robotników, ale i inteligencję. Dla mnie, studenta, jego twarde, surowe słowa były jak rażenie pioruna. Czułem, że to ten człowiek ma rację, nie partyjni towarzysze.

Górnicy, hutnicy czuli, że mogą milczeć; ktoś za nich mówił. Kościół nie musiał mieć czołgów, miał pielgrzymki.

Gdy bp Bednorz skończył 75 lat, złożył na ręce Papieża rezygnację z pełnienia funkcji. Był pierwszym biskupem, który zgodnie z nowym prawem kanonicznym przeszedł na emeryturę.

Zmarł 12 IV 1989 r. Miał 81 lat.

Ks. Jan Drob wspomina, że kiedy bp Bednorz był już ciężko chory, powiedział mu: - Wiem, że byłem bardzo wymagający dla księży, ale jeszcze więcej wymagałem od siebie. Wszystko, co robiłem, robiłem z myślą o Kościele.

A ks. Bolczyk, ksiądz parafii przy KWK Wujek w Katowicach w 1981 r., dodaje: - Uważał, że Ślązaków trzeba trzymać krótko, więc sam siebie też trzymał krótko.

Na podstawie: A. Klich, Bez mitów. Portrety ze Śląska, Racibórz 2007.

Związki bpa Herberta Bednorza ze Skoczowem

W okresie powojennym z roku na rok rosta liczba uczestników odpustów ku czci bł. Jana Sarkandra ze Skoczowa. Od połowy lat 50-tych zaczęli im przewodniczyć katowiccy biskupi, zwłaszcza ordynariusz ks. biskup Herbert Bednorz. Tak było zwłaszcza w Roku Świętym 1975-76 i w Roku Jubileuszowym 1983-84.

W 1970 r. przy kaplicy świętowano 350. rocznicę męczeńskiej śmierci bł. Jana Sarkandra. W 1975 r. odpust połączono z 50-leciem powstania diecezji katowickiej, 25-leciem sakry biskupa Herberta Bednorza i I Synodem Diecezji Katowickiej. W następnym roku uczczono 400. rocznicę urodzin bł. Jana ze Skoczowa.

Od 1984 r. czyniono starania, by przed kaplicą postawić 22-metrowy Krzyż Papieski, przy którym rok wcześniej papież Jan Paweł II spotkał się z wiernymi Śląska na katowickim lotnisku Muchowiec. Wielkim orędownikiem ustawienia Krzyża właśnie na Kaplicówce w Skoczowie był biskup Bednorz. W 1984 r. osobiście przyjechał w tej sprawie do Skoczowa i bez zapowiedzenia wszedł do gabinetu naczelnika Romualda Cieślara, by mu zakomunikować, że krzyż stanie przed kaplicą sarkandrowską. To



jego decyzja jako ordynariusza diecezji, a krzyż będzie stał na terenie należącym do Kościoła. Nie przeszkodzą ani władze partyjne, ani trudności techniczne związane z transportem i ustawieniem na tak trudnym terenie. I tak się stało!

2 VI 1985 r. w czasie dorocznego odpustu sarkandrowskiego Krzyż Papieski został uroczystie poświęcony.